

Lewica pierwsza w obronie obcego kapitału medialnego

6 lipca 2024

Lewica nie odpuszcza w Senacie. Zapowiada poprawki do ustawy o prawie autorskim, które mają na celu obronę zagranicznych mediów przed cyfrowymi gigantami, takimi jak „Google” czy „Facebook”. Wprowadzona nowelizacja ustawy o prawach autorskich wywołała kontrowersje, a większość mediów domaga się zmian, które zapewnią im dodatkowe przychody.



W każdym miejscu, gdzie można coś zyskać, angażuje się jakaś partia polityczna. Tym razem padło na Nową Lewicę. O co chodzi? Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych doczekała się nowelizacji w Sejmie, co jest efektem wdrożenia dyrektywy Parlamentu Europejskiego. Nowelizacja zawiera elementy, które mogłyby być niekorzystne dla wydawców medialnych. Media głównego nurtu domagały się wprowadzenia instrumentów mediacji między cyfrowymi gigantami a wydawcami w przypadku sporów o tantiemy (opłaty za wykorzystanie utworu należącego do innej osoby).

Teksty umieszczane w agregatorach treści, takich jak „Facebook” i „Google”, generują spore wyświetlenia. W związku z tym przynoszą one przychody z reklam, na których cyfrowi giganci zarabiają, eksponując cudze treści.

W czwartek wszystkie gazety i portale mediów głównego nurtu wyświetlały na stronie startowej, bądź pierwszej stronie gazety, czarną planszę z napisem „Politycy! Nie zabijajcie polskich mediów!”. Był to ich protest przeciwko niekorzystnej dla nich nowelizacji.

Lewica postanowiła dołączyć do obrońców mediów głównego nurtu, określając je jako „polskie media”, choć większość z nich

należy do obcego kapitału. Członkowie Nowej Lewicy, w tym partii Razem, zaangażowali się w akcję wspierającą obce media. W mediach społecznościowych pojawiły się zdjęcia, na których trzymają w rękach czwartkowe wydania głównych gazet.

Na zdjęciu członkowie partii trzymają wydania „Faktu”, „Rzeczpospolitej”, „Pulsu Biznesu”, „Dziennika Gazety Prawnej” i „Gazety Wyborczej”. Z tych gazet tylko „Dziennik Gazeta Prawna” jest w polskich rękach. Reszta należy do zagranicznych właścicieli.

„Fakt” jest zarządzany przez niemiecki koncern Axel Springer SE, który wydaje ponad 150 gazet i magazynów w ponad 30 krajach.

„Rzeczpospolita” jest kontrolowana przez holenderską firmę Pluralis B.V. z siedzibą w Amsterdamie, będącą największym akcjonariuszem Gremi Media, wydawcy Rzeczpospolitej.

„Puls Biznesu” należy do szwedzkiej grupy medialnej Bonnier, mającej siedzibę w Sztokholmie. Bonnier AB zarządza 175 firmami w 15 krajach i jest kontrolowana przez rodzinę Bonnierów, z przewodniczącym Carlem-Johanem Bonnierem.

„Gazeta Wyborcza” jest kontrolowana głównie przez kapitał holenderski i amerykański, z głównymi akcjonariuszami Agory będącymi Media Development Investment Fund, Inc (11.49% akcji) oraz Nationale-Nederlanden Powszechne Towarzystwo Emerytalne S.A. (9.65% akcji). MDIF, zarejestrowany w Nowym Jorku i założony w 1995 roku. Początki funduszu były skromne, w roku założenia George Soros przekazał 500 tysięcy dolarów na rozwój funduszu.

Chociaż zgłoszone poprawki do nowelizacji wydają się słuszne, w rzeczywistości nie do końca nimi są. Wprowadzenie tantiem od cyfrowych gigantów dla korporacji medialnych nie gwarantuje, że dziennikarze i redaktorzy będą automatycznie zarabiać więcej ze swoich treści.

Istnieje ryzyko, że wzrost przychodów korporacji medialnej nie przełoży się na wzrost wynagrodzeń dla pracowników. Pieniądze te mogą zostać przeznaczone na inne cele, takie jak inwestycje, marketing czy spłata długów. W takiej sytuacji zyski z tantiem trafiają do kieszeni właścicieli korporacji medialnych, w tym zagranicznych gigantów, a nie do polskich dziennikarzy i redaktorów. Zamiast wspierać polskich twórców treści, nowelizacja może doprowadzić do wzmocnienia pozycji dużych zagranicznych firm na naszym rynku.

Źródło: FaktyiAnalizy.info

Komentarz „Wolnych Mediów”

W skrócie: korporacyjne media chcą zarabiać pieniądze na tym, że ktoś, publikując linki, zachęca do wejścia na ich strony. Podobne rozwiązania wprowadzono w Hiszpanii i Kanadzie. W efekcie wielkie platformy przestały wyświetlać w agregatach linki do tamtejszych mediów, co poskutkowało masową utratą czytelników i zmniejszeniem wejść dla krajowych serwisów informacyjnych, zwłaszcza średnich i najmniejszych, których adresy nie istnieją w świadomości społecznej. Protestujące media milczą, że „okradające ich” platformy w swoich linkach nie publikują treści wiadomości, lecz nagłówki, generując ruch stronom źródłowym. Jeśli użytkownicy nie klikają w nie, to widocznie nie zaciekawili ich. Największą bzdurę usłyszałem [na kanale dziennika „Goniec”](#) (nie mylić z kanadyjską gazetą polonijną o identycznej nazwie) na „YouTube”, której dziennikarz powiedział, że to sytuacja podobna do wejścia klienta do sklepu i wyjścia z towarem bez płacenia za niego. Bzdura dlatego, że – stosując tę samą analogię – klient nie wyniósł towaru, lecz obejrzał go i odłożył na półkę, bez skonsumowania. Jeśli chodzi o [portal „Wolne Media”, to nie istnieje w „Google News”](#), a „Facebooku” obciął mu zasięgi do zera. Nowe prawo może nam zaszkodzić i wszystkim małym stronom internetowym, jeśli za agregat zostanie uznana wyszukiwarka „Google”. Wielkie portale, jak „Onet”, „Interia” czy „WP”

sobie poradzą, bo wszyscy znają ich adresy na pamięć. Nowe strony nie będą miały siły wybicia się i być może o to w tym wszystkim chodzi – o monopolizację rynku medialnego i wyparcie średnich i małych stron.